

ROZRYWKI

dla dzieci i młodzieży.

~~~~~  
Dodatek tygodniowy do „Zorzy”.  
~~~~~

SKRZYPKI.

Hej, skrzypeczki, skrzypeczki!

Lubię wasze piosneczki!

Dźwięki wasze tak tkliwe,

Że śpiewacie jak żywe.

Gdy was wezmę do ręki,

Wnet się budzą piosenki,

Co mi matka nuciła,

Gdy mnie do snu tuliła.

Gdy wesoło mej duszy,

Gdy was radość poruszy,

Śpiew wasz taki ochoczy,

Że aż serce podskoczy.

A gdy smutek przybywa,

Łzę gra wasza dobywa,

Ale gracie tak ładnie,

Że wnet smutek opadnie.



W roku tysiącnym.

(Dokończenie).

Przez dni trzy gościł Otton w zamku ostrowskim na Lednickim jeziorze.

Na stołach nakrytych kobiercami pokazywały się coraz nowe naczynia srebrne i złote. Piękne rzeźbione misy i czary, rożny i noże, rogi do picia w srebro oprawne wydobywali stolnicy książęcy ze skarbcza. Przez wiele lat gromadziła się w nim zdobycz wojenna i daniny ludu. Goście niemieccy dziwili się bogactwom Bolesława. Jeszcze większe było ich zdziwienie, gdy Bolesław darował gościom wszystko, co ze skarbców jego wydobywano na ową ucztę: i złote naczynia i kobierce cudne i zasłony tkane we wzory piękne, i wiele jeszcze ozdób zdobycznych niewiadomego użytku, i drogie kamienie.

Cesarz i dostojnicy, nawet każdy sługa cesarski otrzymali dary wspaniałe.

Po tej uczcie jeszcze większy przepych roztoczył Bolesław.

Otto, widząc z ostrowskiego nasypu wieżyce gnieźnieńskie, zapragnął pieszko pójść do grobu świętego, aby pokazać tem większe uszanowanie dla męczennika.

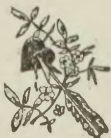
Cztery mile drogi błotnistej, nierównej było do Gniezna. Bolesław kazał ze skarbcza wydobyć sukno czerwone. Drogie to było sukno: ubierali się w nie tylko najznakomitsi ludzie. Bolesław miał czerwonego sukna tak wiele, że całą drogę od Ostro-

wa do Gniezna kazał tym suknem wysłać. Wśród mokradeł i wybojów czerwoną miękką ścieżką przeszedł cesarz do Gniezna. Dziwili się Niemcy bogactwu Polski.

Bolesław dumnie przyjmował wzajemne dary od cesarza i tytuły, które mu cesarz nadawał.

W niewiele lat potem, po niejednej wojnie, włożył Bolesław na głowę koronę, ogłosił się królem Polski.

Helena Orsza.



Ślicznotka i potwór.

(Dokończenie).

— Jedź więc — rzekł potwór — weź oto to jabłuszko i ten dzwoneczek; na jabłuszko choć raz na dzień spojrzysz; gdy blednąć będzie, chory będę z tęsknoty za tobą; gdy zupełnie zblednie, to znak, że umarłem z żalu. Dzwonkiem zadzwonisz, gdy do mnie powrócić zechcesz.

Nazajutrz Ślicznotka była u ojca. Uradował się stary kupiec z powrotu swej pieśczotki, która nachwalić się nie mogła, jak dobrym był dla niej potwór, jak uprzedzał jej życzenia, tak, że mimo okropnej jego brzydoty, przywiązała się do niego.

I mijały dnie za dniami, Ślicznotka wśród pieśczotki ojca, zabaw, gwaru, zgiełku ludzkiego, od którego już odwykła, zapomniała o jabłuszku. Aż dnia

jednego, przeczuciem tknięta, wyjęła jabłko z komody, patrzy, a ono prawie całe blade, jeszcze tylko maleńka plamka się na niem czerwieni.

Przerażona i strapiona dziewczyna pobiegła do pokoju ojca, by się z nim pożegnać i nie zważając na jego zatrzymywanie, zadzwoniła w dzwoneczek i w jednej chwili znalazła się w ulubionym pałacu.

Zrozpaczona przebiegła wszystkie pokoje; potwora ani śladu. Biegnie więc do ogrodu.

Tu pod krzakiem jej ulubionych róż, rojem mrówek i owadów pokryty konał potwór; gasnącym wzrokiem spojrzał na nią i łzy stanęły mu w oczach.

Ślicznotka przyklękła przy nim, przemawiała doń najczulszemi słowami, głaskała i łzami oblewała sztywne prawie członki.

Te łzy gorące i żal szczery ożywiły biednego potwora, uśmiechnął się błogo i rzekł:

— Dzięki ci, żeś wróciła, chory byłem z tęsknoty za tobą; widok twój i przywiązanie powraca mi życie, daj mi ochłonąć ze wzruszenia i przyjdź tu za pół godzinki.

Ślicznotka poszła do pałacu, a tu muzyka gra na jej powitanie, wszędzie pełno dworzan i dam bogato ubranych, dziewczę nie rozumie, co to wszystko znaczy i spiesźnie wraca do krzaku róż, gdzie zostawiła potwora, a tu zamiast niego widzi ślicznego królewicza w orszaku strojnych paziów i dzielnych rycerzy.

Królewicz z uśmiechem rękę jej podaje:

— Ślicznotko moja, wybawiłaś mnie z zaklęcia, teraz nie rozstaniemy się już nigdy, będziesz żoną moją ukochaną, ojciec twój przyjął mnie przecie za zięcia. Ciężką lecz sprawiedliwą wycierpiałem karę;

byłem niegdyś pięknym królewiczem, chełpiłem się z swej urody, z ludzi brzydszych od siebie szydziłem, gardziłem niemi, choćby mieli najwięcej zaiet. Za to czarownik zaklął mnie w strasznego potwora, i w tej postaci pozostawać miałem tak długo, aż mimo mej brzydoty ktoś pokocha mnie prawdziwie. W twojem dobrem serduszku zbudziła się naprzód litość, a potem przywiązanie, tobie zawdzięczam, że znów stałem się człowiekiem.

Ucałował ją serdecznie i dworowi swemu jako małżonkę swoją i królowę przedstawił.

Ślicznotka uszczęśliwiona była, że tak pięknego i dobrego królewicza za męża dostaje, cieszyła się wszystkim, co ją otaczało, — ogrodem, zamkiem, licznym dworem. Wyobrażała sobie, jak radosne będzie powitanie z ojcem, gdyż królewicz posłał już gońców do starego kupca, który niebawem przybył z całą rodziną na dwór swego zięcia. Potem sprawił królewicz huczne wesele i długie, długie lata wszyscy razem żyli szczęśliwie.

Przerobiła *Wanda Bruner*.



MARYSIA.

Była raz mała Marysia, którą ludzie nazywali gęsiareczką, bo od rana do wieczora, od wschodu do zachodu słońka pasła gąski przy drodze.

Marysia miała ojca i macochę. Jej własna mama umarła już od roku.

— Poszła do nieba tam, gdzie aniołkowie służą Panu Bogu — pocieszali sierotę dobrzy ludzie.

— Chciałabym i ja pójść na taką służbę, przypodobać się Panu Jezusowi i matuli — myślała Marysia.

Macocha była sobie taka, ani zła, ani dobra. Ojciec dał czasem skibę chleba córce, okrył ją raz swoją stara kamizelą, ale nie pieścił nigdy. Tylko kot Burek przymilał się do Marysi, ona go też głaskała.

— Jaka to jest ta służba pana Jezusowa i jakby się tu matusi przypodobać?—mówi raz gęsiareczka, stojąc nad drogą. A tymczasem idą ludzie gościńcem, na gościńcu leży kamień, ten i ów stłukł o niego nogę, więc skarży się i przeklina. Marysia słyszy przekleństwa, przykro jej, skoczyła na drogę, odwaliła kamień od rowu, choć był ciężki.

— Nie będzie już nikomu nóg ranił, — myśli ada i myśli jeszcze:

— Czy ja, matuś, dogodziłam teraz Panu Jezusowi?—A drugi raz było znów tak:

Płacze dziecko w polu, mało się nie zanieśie, bo je matka położyła na płachcie, a sama poszła kapustę sadzić.

— Cicho mały, nie wrzeszcz, ogrzeję cię, zakolyszę — mówi gęsiareczka. Okryła dziecko fartuchem, tuli, póki nie usnęło, a potem rada, myśli:

— Czy matuś, tak trzeba? czy ja dogodziłam Panu Jezusowi?

Innego znów dnia widziała Marysia, jak ślepy dziadek macał kijem drogę, aż do rowu się stoczył; podbiegła, przeprowadziła dziadusia do wsi, gąski tymczasem rozbiegły się po polu, miała dużo

biedy, nim je spędziła, ale to nic, była rada, a turbowała się tylko:

— Czy też to aby tak służyć trzeba Panu Jezusowi? powiedz matuś, czy tak się trzeba przypodobać? — Ale matuś nie rzekła ni słoweczka, więc zasmuciła się Marysia, było jej okrutnie tęskno i źle. Żeby tak kto choć pogłaskał ją po płowych włoskach, a tu nic i nic.

(Dokończenie za tydzień)



Liścik do „Rozrywek“.

Mam lat 8 i już dwa lata czytam „Zorzę“ i „Rozrywki“. Uczę się w domu, a lekcje zadaje mi dziadzio, tatuś, mamusia i brat Waluś, co pisze w kancelarji; ja uczę młodsze siostrzyczki: Jadzię i Zosię. Jak będę w Warszawie z mamusią, albo tatusiem, to przyjdę do Redakcji zobaczyć, jak się drukują gazetki.

Mam dużo ładnych książeczek, które mi tatuś kupuje; to mam co czytać sam, i daję do czytania innym, czytałem jednak w gazetach, że są takie dzieci, które nie mają pieniędzy na książeczki, to proszę pięknie drogiej naszej Redakcji, niech będzie tak dobrą i nadrukuje tym dzieciom książeczek, żeby się uczyły; posyłam na to 50 kopiejek markami, które dał mi Tatuś. Jak będę kiedy zarabiał sam, to więcej przysłę, żeby Redakcja dużo,

dużo książeczek nadrukowała i rozdała tym biednym dzieciom. Wkrótce nadeśle drugi list do Redakcji, w którym opiszę, jak się bawimy i czas spędzamy po nauce. Życzę Redakcji zdrowia!

Czytelnik „Rozrywek” *Tadzio Duchnowski.*

Z Nura nad Bugiem, ziemi Łomżyńskiej.

Łamigłówka literowa.

Bo, ma, li, oj, kaczk, fi, o,
to, za, sta, y, zyg, rak, ko,
cian, rzec, pa, ul, ców, ka,
łek, rzech, masz, jąc, jo, sław,
ni, munt la, szu.

Z powyższych sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery utworzą imię i nazwisko człowieka, który odkrył Amerykę.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Bielizna. 2) Żyjątko wodne.
- 3) Imię męzkie. 4) Samogłoska.
- 5) Imię męzkie. 6) Zwierz tchórzliwy.
- 7) Imię męzkie. 8) Owoc leśny.
- 9) Kwiat ogrodowy.
- 10) Ptak domowy. 11) Miejsco-
wość, gdzie się ukrywał Łokietek.
- 12) Drzewo. 13) Domek dla pszczół.
- 14) Nazwa miesząca.
- 15) Ptak zwiastujący wiosnę.

Rozwiązanie zagadki,

zamieszczonej w № 5 „Rozrywek”.

Gospośia miała 7 jaj. Dała pierwszej babce połowę, to jest 3 i pół jaja i jeszcze pół jajka, to razem 4 jaja. Zostało jej 3 jaja. Drugiej babce dała połowę t. j. jedno i pół i jeszcze pół jaja, to razem 2 jaja. Zostało więc jedno jajko dla trzeciej babki i żadnego nie trzeba było tłuc do podziału.

ROZWIĄZANIE

łamigłówki sylabowej,

zamieszczonej w № 6 „Rozrywek”.

O r g a n i s t a
M a g d a l e n a
L i p n o
D o m
l
e
K o t
W a n d a

Kierowniczką „Rozrywek”: **R. M. Brzezińska.**

Druk. Artystyczna K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47. Redakcja Warecka 14.